

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ

— Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika”. —

Dziesięciolecie Polskiej Partii Socjalistycznej

Dziesięć lat temu w Paryżu odbył się zjazd przedstawicieli różnych ówczesnych grup socjalistycznych polskich. Na zjeździe tym postanowiono założyć partję, która by połączyła dotychczas rozproszone siły socjalistyczne, a zarazem nakreślono program tej partji. Tak powstała Polska Partja Socjalistyczna.

Dwie potrzeby ruchu naszego powołały ją do życia. Po pierwsze, chodziło o to, żeby zamiast kilku grup istniała jedna silna partja, żeby siły socjalistyczne nie rozbiły się, lecz skupiały do wspólnej energicznej walki z wrogiem. A po drugie, trzeba było tej walce nadać określony, wyraźny kierunek, trzeba było ująć potrzeby i dążenia proletaryatu w jasny, żywotny program.

P. P. S. starała się godnie wywiązać z zadania. I snać dobre wróżki stały u kolebki naszej partji. Początki były trudne, przeszkód na drodze niemało. Lecz słusznie mówi nasza pieśń bojowa:

Co złe, to w gruzu się rozleci,
Co dobre, wiecznie będzie żyć!

P. P. S. zaczęła rosnać na podziw szybko i wkrótce już wysunęła się na czoło polskiego ruchu rewolucyjnego. Nasz sztandar czerwoną dumnie powiał nad tłumami robotniczymi, walczącymi o wyzwolenie z kajdan wyzysku i najazdu. I przez dziesięć lat ani na chwilę powieść nie przestał! Coraz liczniejsze tłumy świadomych bojowników garnęły się pod ten znak nasz, pod tę chorągiew buntu przeciwko wszelkim krzywdom i niesprawiedliwościom dzisiejszego świata. I „dobra nowina” szła po kraju, i otucha wstępowała w serca, i wśród mroków niewoli

rozpalały się zorze przyszłości. Na radość swoim, na złość wrogom, P. P. S. stała się partją silną, przedstawicielką i przewodniczką proletaryatu, ochroną i ogniskiem dla wszystkich tych, którzy dążą do zniesienia wszelkiego ucisku i wszelkiego wyzysku, którzy walczą „za wolny lud — za wolny kraj!”

P. P. S. była wyrazem dojrzałości naszego ruchu socjalistycznego. Silny, dojrzały ruch wymaga silnej, jednolitej organizacyi — bo tylko taka organizacya może sprostać licznym i trudnym zadaniom walki rewolucyjnej. Silny, dojrzały ruch wymaga też, aby partja zajmowała się wszystkimi sprawami, które życie nasuwa, aby partja walczyła na wszystkich polach, gdzie walczyć można i gdzie walczyć trzeba. P. P. S. zawsze starała się temu zadośćuczynić. W agitacyi swojej staraliśmy się nie pomijać żadnej kwestyi donioślejszej z dziedziny życia społecznego, świadomość staraliśmy się rozpowszechniać taką, żeby towarzysze rozumieli i odczuwali wszystko, co życie niesie na swoich falach. Twardo i wiernie staliśmy przy zasadzie walki klasowej — aleśmy tę zasadę tak rozumieli, że proletaryat, w imię swoich interesów klasowych, walczyć powinien z wszelkim uciskiem, wszelką krzywdą. Rozumieliśmy tę zasadę tak, że proletaryat powołany jest do wyzwolenia pracy z więzów kapitalizmu, do wyzwolenia narodu z więzów despotyzmu i najazdu. Dla tych celów, w imię tych zasad powoływaliśmy pod sztandar proletaryatu lepszą część inteligencyi. A w ostatnich czasach zajęliśmy się energiczniej przyciągnięciem do swoich szeregów ludu wiejskiego, aby i ci bracia nasi, wedle słów poetki, dojrzeli „walczących z ciemnotą” i usłyszeli nasz „okrzyk, pełen wiary w jutrenkę złotą”.

Pilnie i czujnie trzymaliśmy rękę na pulsie życia codziennego. Nigdy nie zapominaliśmy o tem, że, dążąc do wielkich celów, trzeba do nich dążyć stale i ciągle, że

walkę trzeba prowadzić codziennie, zanim będzie się można pokusić o ostateczną rozprawę z wrogiem. Szare, powszednie potrzeby, krzywdy, troski i utarczki codzienne nie uchodziły nigdy naszej uwagi. Staraliśmy się tylko, żeby — jak słońce odbija się w najmniejszej kropelce rosy — tak i w tych sprawach powszednich, niepozornych odbijało się słońce naszych zasad, naszych celów. Wogóle dążyliśmy do tego, żeby działalność nasza była możliwie wszechstronna, zgodna zarówno z zasadami partii, jak i z praktycznymi wymaganiami życia.

Program nasz objął najżywotniejsze potrzeby i dążenia proletariatu, jako klasy rewolucyjnej, która dzisiejszy ustrój nędzy i niewoli, wyzysku i brutalnego współzawodnictwa zastąpić pragnie ustrojem dobrobytu i wolności, solidarności i braterstwa powszechnego. W programie naszym walka ekonomiczna, polityczna i narodowa proletariatu, inaczej mówiąc — walka z kapitalizmem, despotyzmem i najazdem znalazła jeden wspólny wyraz. Jednego od drugiego nie można oddzielać, jedno z drugim jest związane jak najściślej. P. P. S. wskazała tę drogę ludowi pracującemu, pełna ufności, że on weźmie na siebie brzemień tej walki ogromnej, pełna wiary w jego moc rewolucyjną.

I nie zawiodła się!.. Starożytnie podanie greckie mówi o bohaterze Anteuszu, który, gdy mu sił brakło, przypadał do matki-ziemi i z jej łona czerpał moc ożyweją. Taką matką-ziemią, takim zbiornikiem i rozdawcą sił rewolucyjnych jest dziś pracujący lud polski. W ścisłej z tym ludem łączności, w twardej służbie dla sprawy robotniczej — P. P. S. stała się jedynym rzetelnie rewolucyjnym stronnictwem w narodzie. Spójrzmy na nasze burżuazyjne stronnictwa!.. Uгода z wrogiem, piaszczenie się przed najezdnikami albo bezmyślna, barbarzyńska nienawiść do innych narodów; bezczelna obrona wyzysku albo zupełna obojętność na nędzę i wyzysk, nibyto w imię „wspólnych interesów narodu“ — oto są hasła burżuazji naszej. Wobec tej zgnilizny — tem dumniej, tem wspanialej powiewa nasz sztandar czerwony, sztandar wolności, równości i braterstwa, sztandar socjalistycznego proletariatu. I powiedzieć można z poetą:

Nasza chorągiew go nigdy nie zdradzi,
W dzień jako słońce, w noc jak żar pro-
wadzi!..

* * *

Nie piszemy historii P. P. S., nie miejsce więc tu na wyliczanie, co partya nasza przez 10 lat zrobiła. Ale, chociaż pobieżnie, chce-

my zdać sprawę z najważniejszych postępów, dokonanych w tym okresie. Tutaj na pierwszym miejscu postawić należy działalność wydawniczą i agitacyjną partii. Na złość strażnikom granicznym, przez 10 lat bez przerwy idą „zdaleka, od wolnych narodów“ transporty wolnego słowa. Co więcej, P. P. S. rozwinęła stałą i nieustanną działalność wydawniczą w kraju samym. I rozlatują się po kraju, i docierają do najdalszych zakątków setki tysięcy wydawnictw naszych. „Bibula“ i jej masowe rozpowszechnianie to był najsilniejszy oręż w naszych rękach. Słusznie mówi robotnicza piosenka niemiecka: „Wróg, którego najbardziej nienawidzimy, który nas najsrożej uciska, to — ciemnota mas!“ „Bibula“ nasza skutecznie rozpraszała tę ciemnotę, budziła świadomość, poruszała wszystkie sprawy, które powinny robotników obchodzić. Obecnie, prócz odezwy i broszur, wydajemy w kraju: „Robotnika“, „Górnika“, „Łodzianina“, „Wici“, „Arbajtera“ (w żargonie), a zagranicą: „Przedświt“, „Światło“, „Kuryerek zagraniczny i zakordonowy“, „Gazetę ludową“ (dla włościan), „Walkę“ (dla Litwy) i „Proletarysze Welt“ (w żargonie).

Poważną zdobyczą ruchu naszego w tym okresie jest silny wzrost działalności na prowincyi. Dawniej cały prawie ruch skupiał się w Warszawie, w Łodzi był znacznie słabszy, gdzie indziej wprost nieznaczny. Obecnie działalność nasza rozciąga się na cały kraj i ciągle zdobywamy na prowincyi nowe posterunki i wzmacniamy dawne. Zaznaczyć też trzeba, że w ostatnich czasach rozwinęliśmy żywszą działalność na Litwie, w tym kraju, połączonym tyłu stosunkami z Polską. Ta łączność między ruchem socjalistycznym w Polsce i na Litwie może tylko dobre owoce wydać dla proletariatu i polskiego i litewskiego.

Również cenną dla nas zdobyczą jest udział w P. P. S. robotników żydowskich. Przed dziesięciu laty z pośród proletariatu żydowskiego tylko jednostki brały udział w ruchu socjalistycznym. Obecnie mamy liczny zastęp towarzyszków żydów, należących do P. P. S. i ręką w rękę idących z proletaryatem chrześcijańskim.

Wogóle w ciągu tego dziesięciolecia ruch rozwinął się ogromnie: świadomość mas, liczba bojowników, energia walki, wpływ partii na ogół — wszystko to wzrosło potężnie. Jeżeli pominiemy święto majowe w Łodzi 1892 r., które jednak w znacznym stopniu było żywiołowym wybuchem, to okaże się, że wszystkie najpotężniejsze i najbardziej uświadomione przejawy walki masowej należą do tego okresu.

Najważniejszą zaś rzeczą jest to, że ruch przez cały ten czas był ciągły, nieprzerwany, że nie było faktów takiego zastój, jakie dawniej nieraz się zdarzały. Naturalnie nie wszędzie i nie zawsze ruch rozwijał się z jednakową siłą, bywały też chwile słabszej działalności. Ale jeżeli ogarniemy okiem całość ruchu i działalności w całym kraju, to zobaczymy, że walka nasza nigdy nie ustawała, że owszem rozwijała się normalnie i stale. Nie potrzeba zaś dowodzić, jak ważne ma znaczenie ta ciągłość ruchu, ta — powiedzielibyśmy — nieśmiertelność partii i walki.

Długo jeszcze moglibyśmy gawędzić z wami, towarzysze i towarzyszki, z powodu naszego jubileuszu. Ale stała nasza bolączka, brak miejsca, zmusza nas do zakończenia tego artykułu. Zanim jednak skończymy, musimy wywiązać się ze świętego obowiązku. Musimy hołd złożyć tym wszystkim towarzyszom, którzy za ofiarną pracę w naszych szeregach ponieśli prześladowanie od wroga. Niemało ich — niemało... Gdzie wy teraz, towarzysze drodzy? Jedni już pomarli w więzach i skołatane głowy złożyli w cichych mogiłach... Inni rozproszeni w turmach carskich lub na wygnaniu — w syberyjskich tajgach... Za wszystko, coście zrobili dla P. P. S., dla ruchu robotniczego — cześć Wam, druhowie!

Lecz, towarzysze, jednostki giną, inni zamiast nich stają w szeregach — ruch jest nieśmiertelny! Dużo już zrobiliśmy — więcej, daleko więcej jeszcze do zrobienia pozostaje. Zakasmy więc rękawy i dalejże do pracy — do wielkiej naszej pracy nad wyzwoleniem ludu pracującego. Niech żyje P. P. S.! Niech żyje rewolucya socjalna!



Projekt p. Wittego.

Wiadomo, że prawo rosyjskie uznaje strejki za przestępstwo i karze je więzieniem. Takiego dzikiego prawa niema już dziś na całym świecie, tylko w azyatyckim caracie robotnicy za to jedynie, że ośmielają się strejkować, są traktowani jak złooczyńcy. Otóż teraz ministerjum skarbu wystąpiło z projektem, żeby to prawo zmienić: strejki nie mają nadal podlegać karom, strejkujących tylko wtedy ma się pociągać do odpowiedzialności, jeżeli dopuszczają się gwałtów, gróźb lub obelg względem fabrykantów czy też łamistrejkw. Jest to dopiero projekt i bardzo wątpimy, żeby

rząd zgodził się na wydanie takiej ustawy. Ale i o projekcie warto pomówić, bo przecież dotyczy tak ważnej dla nas sprawy, jak strejki.

Na pierwszy rzut oka projekt ten wygląda jak ulga, jak ustępstwo, zrobione robotnikom. Co prawda, zachowuje on wielką niesprawiedliwość, mianowicie osobne kary dla strejkujących za „gwałty, groźby i obelgi“. Przecież za takie postęпки prawo każdego pociąga do odpowiedzialności. Ale rządowi chodzi o to, żeby strejkujący w takich razach byli surowiej karani od innych ludzi. Powie się np. łamistrejkw: łajdaku, albo zlekka go potrąci (a taki jegomość na nic lepszego nie zasługuje) — to już kryminal wedle tej sprawiedliwości! Bądź co bądź, projekt ministra skarbu, wykreślając strejki z liczby przestępstw, znosząc karę za sam fakt strejkowania, zdawało by się, przynosi nam pewną ulgę, pewną zmianę na lepsze.

W rzeczywistości jednak, jeżeli projekt Wittego stanie się prawem, to dla nas nie się nie zmieni. Wiemy aż nadto dobrze, co sędzić o carskich prawach. Jeżeli przypadkiem są one dla robotników korzystne, to się ich w życiu nie wykonywa, figurują sobie grzecznie na papierze — i tyle. Prawo wogóle odgrywa w Rosyi podrzędną rolę, daleko większe znaczenie mają różne środki i rozporządzenia administracyjne, nieraz urągające wszelkiemu prawu, zależne od widzimisię pierwszego lepszego czynownika. Dlatego też od nowej ustawy strejkowej nie możemy się spodziewać niczego dobrego. Weźmy dzisiejszą ustawę. Jest ona dla nas wielce niekorzystna, ale w praktyce carat prawie nigdy jej nie stosował, bo wolał używać daleko gorszych jeszcze środków przemocy policyjnej. Ustawa mówi o sądowej odpowiedzialności strejkujących, o tem, że sąd może ich skazać na tyle a tyle miesięcy aresztu. Tymczasem strejkujących pod sąd oddaje się tylko w bardzo rzadkich, wyjątkowych wypadkach. Za to władze carskie z wielką lubością stosują do strejkujących najprzeróżniejsze środki administracyjne, o których ustawa strejkowa nie mówi. Ba, istnieje nawet tajny cyrkularz ministra spraw wewnętrznych z 1897 r., który nakazuje, żeby sprawy strejkowe były rozstrzygane w „ochronom poriadkie“, to znaczy — przez policję, a nie przez sądy!

Wobec tego, cóż dobrego się stanie, jeżeli w prawie nie będzie zakazu strejkowania? A no, nic się nie zmieni. Bo przecież zostanie zakaz zgromadzania się, zakaz zbierania składek, zakaz agitacyi i propagandy, zostanie „wzmocniona ochrona“, zostanie szpicle i żandarmi, zostanie w całej sile samowola

policyjna! Nie kijem go, to pałką — strejkujący nie będą prześladowani za strejk, tylko za zbieranie się, za rozpowszechnianie odezw, za agitację, za zakłócanie porządku publicznego, za nieblagonadziejność — za wszystkie przestępstwa, które policji spodoba się wynaleźć.

Jasna rzecz, że tam, gdzie niema wolności politycznej i osobistej, gdzie panuje bezprawie i samowola czynownicza, że tam nie może też być mowy o wolności strejkowania. Witte bardzo dobrze o tem wie i, jako minister carski, wcale tej wolności nie pragnie. Ale w takim razie zapytać się trzeba, co znaczy właściwie jego projekt, poco on z nim wystąpił.

Otóż Wittemu trzeba przyznać, że jest spryciarz i szchwany lis. Widzi on, że zakaz strejkowania w prawie istnieje, ale robotnicy nie sobie z niego nie robią i strejkują kiedy potrzeba. Bo życie jest silniejsze od carskich zakazów i robotnicy, jeżeli chcą choć cokolwiek poprawić sobie los, muszą strejkować. Witte więc myśli sobie: „lepiej ten zakaz usunąć, bo tylko niepotrzebnie robotników drażni a do celu nie prowadzi, strejków wykorzeni nie jest w stanie. W ten sposób pokaże się robotnikom, jak rząd jest dla nich przychylny — a w rzeczywistości nie się nie zmieni, bo do tego są władze, żeby poskramiać robotników w razie potrzeby“. Tak sobie Witte kalkuluje, żeby okpić robotników. Ale ma on na myśli jeszcze co innego. Dziś w razie strejku policja jest panią położenia i robi, co jej się żywnie podoba. Broni ona gorliwie fabrykantów, ale wiadomo, że policja ze swoją głupotą i niedźwiedzią zręcznością nieraz i przyjaciółom daje się we znaki. Podczas strejku sypcha ona fabrykanta na drugi plan i sama wszystkim rozporządza. Biedny fabrykant — tak skarży się Witte w swoich objaśnieniach do projektu — przestaje być gospodarzem u siebie w domu, jest zupełnie zależny od tego, co policja zechce zrobić. Że tam policja aresztuje agitatorów, nie pozwala się zbierać robotnikom, pędzi ich do roboty — to i owszem. Ale fabrykant boi się, żeby policja swoją przyjacielską, lecz niedźwiedzią łapą nie przejechała się i po jego rachunkach, po jego kieszeni! Kapitaliście chodzi o kieszeń, policji — o „porządek“. Policji chodzi przede wszystkim o popisanie się gorliwością, o to, żeby móżdż jaknajprędzej zameldować: wsio obstoit blagopuczno. Otóż czasem dzieje się to z krzywdą fabrykanckiej kieszeni. Policja np. spieszy się z wysłaniem strejkujących do miejsc urodzenia, nie dbając o to, że biednemu fabrykantowi może zabraknąć robotnika. Albo też niekiedy, chcąc jaknajprędzej zakończyć strejk, wywiera nacisk

na fabrykanta, żeby zrobił pewne ustępstwa robotnikom. Fabrykant wrzeszczy rozdzierającym głosem: ależ, panowie, moja kieszeń! Na to policja „strogo“: porządek, panie, porządek przede wszystkim! Dla tego porządku rozprawiliśmy się już z robotnikami, a pan daj im kilka groszy więcej, niech się uspokoją. Potem możesz to im odebrać, ale teraz chodzi o porządek, o spokój!

P. Witte skarży się więc, że dzisiaj policja, korzystając z zakazu strejkowania, gotowa nie uszanować nawet takiej świętości jak kieszeń fabrykancka. Minister carski ubolewa nad takimi wypadkami, kiedy policja naciska kapitalistę, żeby jakim ustępstwem zakończył strejk. Ale kiedy policja zakazuje ustępstw „buntownikom“ (jak to nieraz bywało) — to p. Witte nie wzrusza się. Bo wtedy krzywdą dzieje się robotnikom, a nie kapitalistom! Ministrowi carskiemu chodzi nie o obronę robotników od policji, lecz o obronę fabrykantów. Inaczej mówiąc, Witte pragnie, żeby policja mogła do strejków wtrącać się tylko wtedy i tylko tyle, kiedy i ile to odpowiada interesom fabrykantów. Kiedy nie będzie zakazu strejkowania — myśli sobie carski skarbnik — to fabrykanci będą mieli wolniejsze ręce, nie będą się potrzebowali obawiać, że policja i ich trąci w najczulsze miejsce, w kieszeń. A co do robotników, to ich władze rządowe i tak — z zakazem czy bez zakazu — będą miały w czulej opiece.

Tak to sobie sprytnie wykalkulował główny poborca carskiego haraczu. Ale, jak to już powiedzieliśmy, bardzo wątpliwe, czy rząd zgodzi się na jego projekt. Zawsze dusza policyjna czuje się raźniej i śmieiej do rzeczy bierze, kiedy ma czarno na białem krótki i węzłowaty przepis: strejkować nie wolno. Kiedy taki przepis jest, to policja potrzebuje jednej tylko cnoty — brutalności, a tego jej nie zabraknie. Kiedy zakazu nie będzie, to trzeba będzie nadrabiać sprytem i fortelami — a o to znowu niełatwo! Poco sobie utrudniać zadanie, kiedy dziś cała mądrość polega na tem, żeby strejkujących „trzymać i nie puszczać“? Dlatego też pewnie z Wittowskiego projektu nie będzie.

Ostatecznie, towarzysze, jest to nam obojętne. Kpimy sobie z carskich praw, carskich zakazów i nakazów! Strejkowaliśmy dotychczas, będziemy i nadal strejkowali, jak będzie potrzeba. A wolność strejkowania uzyskamy nie od ministrów carskich, ale dopiero jak się tej hołoty pozbędziemy, jak będziemy gospodarzami u siebie w domu.



KORESPONDENCJE.

WARSZAWA.

Z FACHU SZEWCZEGO.

Dziwny to a zarazem smutny objaw, że już od tak dawna nie było od nas korespondency w „Robotniku“. Można by pomyśleć, że nam jest bardzo dobrze i nie potrzebujemy o sobie pisać. Tymczasem dzieje się zupełnie co innego, coraz większa bieda nam docuza. Przed trzema laty, kiedyśmy zaczęli strejkować o lepszą płacę, to bez wielkiego trudu wygrywalśmy. Ale niedługo cieszyliśmy się zwycięstwem; majstrowie, widząc, że nie mamy porządnej organizacji, wkrótce wrócili do dawnych cen. A sami skorzystali, ponieważ podwyższyli ceny obuwia. Tłumacząc się, że więcej płacą za robotę. Pracujemy na dobę do 18 godzin, a za to dostajemy 90 k. r. obla, najwyżej 1 r. 20 k.

W zeszłym roku niejaki Lewickij z Rosji chciał nas uszczęśliwić założeniem związku (artelu). Znaleźli się naiwni, którzy zastawili wszystko, co mieli, w lombardzie, zapożyczali się i przystąpili do artelu. Ale majstrowie przedstawili oberpolicmajstrowi ten związek jako niebezpieczny; dopiero po długim wyczekiwaniu otrzymano pozwolenie z ministerjum. Tymczasem wkłady pierwszych członków utonęły w komornem za lokal i w innych wydatkach — teraz więc oprócz 25 r. wkładu trzeba płacić jeszcze 16 rb. dodatkowo. To też, pomimo szumnych zapewnień Lewickiego, szewcy niezbyt kwapią się do tego związku. I słusznie! Nam potrzeba nie takiego artelu, nie takiego udawania przedsiębiorców. Jesteśmy robotnikami i jako robotnicy walczyć powinniśmy z kapitalistami i rządem. Nasz związek bojowy to nie jakiś głupi „artel“ — ale Polska Partya Socjalistyczna.

RUCH STREJKOWY WŚRÓD ŻYDÓW.

Majstrowie po świętach żydowskich cofnęły ustępstwa, zrobione tokarzom. Wobec tego 26 października rozpoczął się powszechny strejk w fachu tokarskim. Stanęły wszystkie warsztaty — jest ich około 75-iu z ilością rob. 1 — 8 w każdym. Strejk trwał 2 — 3 tyg., robotnicy trzymali się solidarnie, łami-strejków było mało, a i ci łatwo dawali się przekonać i opuszczali warsztaty. Niektórzy, wracając do domu, wywoływali strejk u siebie (tak było w Górze Kalwaryi). Wyzykiwacze zwrócili się do rabina o pomoc, ale i to im nie pomogło. Musieli ustąpić. Robotnicy uzyskali zniesienie pracy akordowej i dzień roboczy od 7-ej do 7-ej (dawniej pracowano do 9, 10, nawet do 11-ej).

KLERYKALNE OSZUSTWO.

Duchowieństwo i pobożni majsterkowie w podły sposób nadużywają religii, żeby ludzi ogłupiać i wyzykiwać. Zakładają oni różne bractwa i zakony, werbują do nich ludzi ciemnych i dla swoich celów korzystają z ich pobożności. Tak naprzykład istnieje zakon kobiecy, który działa przeważnie wśród służących i szwaczek; a zasady tego zakonu — to zwalczanie socjalizmu, zalecanie bezwzględnej posłuszeństwa, ubóstwa, pokory itd. Wśród rzemieślników, jako to stolarzy, krawców, intrlogatorów, piekarzy, ogrodników, werbuje sobie członków zakon „ukrytego życia Chrystusa w domku Nazarańskim“. Zakon ten służy bezwstydnemu wyzyskowi majsterskiemu. Oto naprz. co się dzieje w warsztatach szewskich, które należą do starszych zakonów. Czelnik obowiązuje jest ukonńczyć tak zwaną aspiraturę, potem musi złożyć trzy śluby: czystości (że się nigdy nie ożeni), posłuszeństwa (majstrowi) i ubóstwa (że będzie brał tyle, ile mu dadzą). Dla czeladników jest to prawdziwie

murzyńska niewola. Wstają o godz. 5-ej, potem odpowiadają modlitwę i idą do kościoła, co trwa 2 godz. Po śniadaniu (herbata i 2 bułki) zabierają się do roboty, przez ten czas nie wolno mówić ani słówka. O godz. 12-ej obiad, mięso dostają tylko 4 razy na tydzień, obiad trwa pół godz. W czasie obiadu jeden czyta żywoty świętych. Potem znów robota i ściśle milczenie aż do 8-ej, kiedy dają kolację (to samo, co na śniadanie). Po kolacji robota do godz. 11-ej, modlitwa i spoczynek. Śpi się po większej części na pawlach, robactwa nie brak. W niedzielę rano każdy prosi majstra o pozwolenie wyjścia i mówi mu, dokąd i poco wychodzi. Wieczorem majster zasiada przy stoliku, na którym stoi krzyż, czeladzie klękają koło niego i wyznają swoje winy, jakie popełnili w ciągu tygodnia. Majster wyznacza pokutę, czy to nogi ucałować wszystkim, czy to pościć lub biczować się, czy też inne umartwienie ciała sobie zadać. Potem każdy czeladnik całuje majstra w rękę. Po kilku albo i kilkunastu latach takiej niewoli czeladnik, jeżeli był wierny przez cały czas, dostaje zapomogę na założenie warsztatu. A jeżeli już do niczego nie jest zdolny, zupełnie zidyociały, to każą mu iść żebrać.

Takie to złodziejstwa i oszustwa, taka niewola ukrywają się pod maską pobożności! Jakże to smutne, że są jeszcze ludzie, którzy się oddają w niewolę pobożnym oszustom!

SOCHACZEW.

D. 14 października odbyła się u nas głupia szopka — otwarcie herbaciarni. Strażnicy, którzy postępują zawsze brutalnie, tym razem byli tak grzeczni, że aż się sobie samym dziwili. Chodziło o to, żeby zachęcić ludność do carskiego przybytku! Ludność dała się wciągnąć na kawał i przyszła tłumnie, a na czele była nasza „inteligencya“ i księża. Oj, ciemnoty u nas nie brak! Przecież takie herbaciarnie dobre są dla szpiegów i innych sług carskich, ale nie dla ludu polskiego, który nie powinien mieć nic wspólnego z najezdnikami. Towarzysze, unikajmy tej herbaciarni!

Należy wystrzegać się syna tutejszego żandarma, który idzie w ślady zacnego ojezulka i zajmując się szpiclowaniem. Blondyn, niski, pochyły, kręci się często po targu.

ŁÓWICZ.

Pisaliśmy już kilkakrotnie o tutejszej Resursie obywatelskiej, pignowaliśmy tych polaków, którzy nie wstydzą się koleżeństwa z żandarmami. Ale to nie pomogło, chociaż nawet rozlepiliśmy korespondencye w mieście. Ta zgnilizna już wstydu nie ma! Taki Makowski, starszy telegrafista, stale przestaje z fijołami. Taki Zawadzki, nauczyciel muzyki w gimnazjum, zajmuje się szpiclowaniem. Taki Niemirowski, nauczyciel jęz. polskiego, jest rusyfikatorem z kuratorjum trzeźwości. Wszyscy oni należą do Resursy — razem z p. Sobaką-Sobakinskim, naczelnikiem żandarmskim.

Chłuba naszej burżuazji, dyrektor fabr. przetworów chem. a zarazem prezes od pop. przemysłu i handlu — p. Kiślański dużo gada przeciwko germanizacji przemysłu naszego. To mu nie przeszkadza trzymać w fabryce majstra-niemca, Zimmerman, który w robotniku widzi tylko „polskie oszel, polskie szwinią“.

Majster szewski Kwiatkowski to czlowieczyna bardzo pobożny, a wyzykiwacz jeszcze lepszy. Czelnikom płaci marnie, chłopcy muszą terminować 4 lata, za co dostają łyżkę nędznej stawy. Niedawno Kwiatkowski wyrzucił z roboty czeladnika za to, że nie chodził do spowiedzi. Wara tobie, majsterku, wtrącać się do cudzych prywatnych spraw! Robotników twoja pobożność nie nie obchodzi, więc i ty nie bądź stróżem naszej pobożności!

Tutejszy szpicel Radomski, widząc, że w Łowiczu już nie nie wskóra, przeniósł się pod Włocławek, do młyna parowego Lejdekedla. Polecamy go opiece towarzyszków włocławskich!

WŁOCŁAWEK.

Z FABR. H. MUEHSAMA.

Pracuje nas około 50-iu. Robimy 12 i pół godzin na dobę, za tę ciężką pracę kowale dostają 5 rb., pomocnicy ich 3 r. 60 k. na tydzień; w innych oddziałach płaca jest mniej więcej taka sama. Jeżeli przy robocie akordowej który z nas zarobi więcej, to fabrykant zaraz gwałtu krzyczy i każe ceny zniżyć. Ale robotnicy, zamiast wystąpić zgodnie przeciwko wyzyskowi, zamiast się kupy trzymać, chodzą samopas; rzemieślnik wywyższa się nad prostego robotnika a niejeden zajmuje się oczernianiem towarzyszków i podchlebianiem administracji fabrycznej. To złe, bracia, musimy się poprawić, inaczej nędza nas zje.

Z FABRYKI NEUMANA.

Nie mamy żadnej pomocy lekarskiej, za doktora i lekarstwa robotnicy sami muszą płacić. Chory może umrzeć z głodu z żoną i dziećmi — Neumana to nie obchodzi. A jeśli zdarzy się wypadek w fabryce, to Neuman nie chce dać żadnego odszkodowania. Takie rzeczy, jak obrywanie akordów, kary za spóźnienia (choć według przepisów wolno się spóźniać o 10 min.), zwleknięcie z wypłatą, przesuwanie wskazówek zegara — zdarzają się ciągle. Nie mamy jadłalni, chociaż wedle prawa powinna być, ba, Neuman nie pozwala nawet śniadania odgrzewać. Towarzysze, dopóki będziemy cierpliwie znosić to wszystko? Organizujmy się, oświecajmy, waleczmy o lepszy byt!

Z KIM TRZEBA WALCZYĆ.

Niedawno u nas na rogach ulic rozlepiono kartki z napisem: Bicie żydów!

Zrobili to albo złodzieje, albo szpicle, bo tylko złodziejom albo rządowi moskiewskiemu bicie żydów korzyść przynosi. Myślny nie rozbójnicy, tylko robotnicy, i wiemy, że nasz wróg to kapitalista, co z naszej pracy żyje, i rząd carski, co na naszej nędzy i ciemnocie tyje. Z nimi się nam trzeba za bary wziąć, a do tego potrzeba nam zgody, jedności i trzeba wiedzieć, jak się do rzeczy brać. Bracia koehani, musimy być gospodarzami w fabryce i gospodarzami w ojeździe naszej. Nie walka z żydami, ale walka z wyzyskiem i najazdem — oto hasło świadomego robotnika.

PŁOCK.

Ruch strajkowy zaczął się u nas już w lecie, ale dopiero w początkach listopada objął szersze koła robotnicze. Zastrejkowała większość drobnych warsztatów i fabryczek żydowskich. Domagaliśmy się, zamiast 12-u, 14-u, a nieraz i 18-u godzin pracy, 10-u godzin i podwyższenia płacy. Zaczęliśmy wygrywać, towarzysze i towarzyszkę trzymali się solidarnie. Żandarmi z Aleksiejewem na czele nie mogli na to patrzeć spokojnie, a majstrowie i fabrykanci pomagali im, denuncjując robotników. Pomiędzy nimi odznaczał się zwłaszcza Herszlikowicz. Dziesięciu towarzyszków zamknięto w więzieniu.

SIEDLCE.

RESTAURATOR-DONOSZCZYK.

Do traktierni niejakiego Bielnikowa zaszło pewnego razu dwóch majstrów stolarskich. Przy kieliszku zaczęli sobie śpiewać pieśni polskie. Wówczas Bielnikow sprowadził policję i kazał ich aresztować. Biedacy musieli prznocować w kozie, a jednego z nich skazano na zapłacenie „sztrafu, czto by nie piel

piesni“. Trzeba wiedzieć, że Bielnikow był dawniej żandarmem — to objaśnia jego szpicelowskie nalogi. Zaden uczywy człowiek nie powinien chodzić do traktierni Bielnikowa, bo wstyd i hańba temu, kto daje zarobić szpicelowi!

KALISZ.

Z FABR. HAFTÓW FRENKLA.

Dyrektor Zaks ludziom wymyśla, nawet bije, karami sypie, a jeżeli kto się krzywdzić nie da, to go zaraz wypędza. A i sam właściciel obchodzi się z nami brutalnie, syn zaś jego tylko wypatruje, którą by robotnicę zbalamucić. Niestety, brak nam oświaty i solidarności, brak odwagi do walki. Zbudźcie się nareszcie, towarzysze i towarzyszkę, wystąpiecie przeciwko temu wyzyskowi!

Z PRALNI W FABR. HAFTÓW MAJZNERA.

Smród u nas taki, że wytrzymać trudno, a płaca za 12 godzin pracy strasznie marna. Teraz nam Majzner zrobił wielką łaskę, bo zgodził się nie wytrącać za święta, ale za to musimy po skończonej robocie węgiel zrzucić i paki naladowywać. Nieraz więc pracujemy do późnej nocy. A gdybyśmy się zgodnie temu oparli, to stary musiał by nam płacić za wszystkie dni bez dodawania pracy.

LUBLIN.

POLSKIE SKŁADKI NA PRAWOSŁAWIE.

Wpadła mi w ręce lista składkowa na „rasprostranienije, ukreplenije i procvietanije prawosławia w Priwislanskom kraje“. Któż wyobrazi sobie moje zdziwienie, kiedy wyczytałem na niej nazwiska ofiarodawców-polaków, jako to: Dąbrowski, Kaszubski, Pappe, Boguszewski, Ciesiolkiewicz i wiele innych! Są to wszystko urzędnicy pocztowi. Pan naczelnik w dniu wypłaty pensji miesięcznej podsuwa im listy składkowe na prawosławie — a cóż robią nasi polacy i katolicy? A no, niosą ruble na ten nowy rzemień do bata, który się zdarł na ich plecach!

Z MŁYNA KRAUZEGO.

Nasz dyrektor, syn Krauzego, robi takie oszustwa z zegarem: w niedzielę posuwa skazówki o pół godziny naprzód, ale w sobotę wieczorem zegar jakimś cudownym sposobem spóźnia się o pół godziny. Na tej manipulacji szachrajskiej Krauze zyskuje kilka godzin co miesiąc. Inspekcyja fabryczna kazała raz na tydzień robić święto, więc Krauze najspokojniej miesięczną pensję zastąpił placą dzienną i w ten sposób wytrąca nam za odpoczynek. Kiedy przyjdą wagony do naladowania albo wyładowania, to trzymają nas do północy albo i dłużej, ale za te godziny placą jak za dzienne, a czasem to i nie nie placą. A jeśli się upomniemy o należność, to Krauze wysyła za bramę. Dokucza nam też bardzo magazynier Kolosa, a maszynista Zieleniewski donosi wszystko, co posłyszysz, dyrektorowi.

Z FABRYKI WOLSKIEGO.

Wystąpiliśmy z żądaniem skrócenia pracy i fabrykant po długich korowodach zgodził się zmniejszyć dzień roboczy o 2 godz. Majster Kegel za ciągłe obrywanie cen dostał od jednego z robotników po buzi.

ZAGŁĘBIE DĄBROWSKIE.

D. 5 listopada naczelnik powiatu zebrał w Będzinie około 20 fabrykantów z Sosnowca i przeprowadził wybory na radnych miasta. Przytem oznajmił, że gubernator życzy sobie, aby wybrano Dietla i Szena. Obywatele pokornie wysłuchali i wybrali tych panów, a oprócz tego jeszcze Mejerholda, Rajchera i Mrokowskiego. Dietel i Szen nie umieją ani

słówka po polsku! Ale za to mają zasługi wobec rządu, bo podle postępują z robotnikami i własnym kosztem pobudowali cerkiew w Zagłębiu. Jest u nas stare przysłowie: rządy jak w Osieku. Teraz można będzie mówić: wybory jak w Sosnowcu.

Wogóle między rządem a kapitalistami panuje u nas rozczulająca zgoda. Kiedy Czertkow latem był w Zagłębiu, to wyzyskiwacze urządzili mu ogromnie sute przyjęcie. Czertkow upił się i, rozrzewniony, obiecał fabrykantom, że jak złapie Nowaka, to go odda pod sąd wojenny i powiesi przed samym szybem na kopalni.

Zarząd kopalni „Niemce“ wciąż się stara o schwytnie Nowaka. W pościg za nim wysłano nadgórnika Rudzkiego i górnik Srokę. Kopalnia płaci ich żonom po półtora rubla dziennie, a im daje po 3 rb. dziennie na wydatki. Kopalnia bezezelnie okrada ucześciwych robotników, ale dobrze płaci za podle szpiclowskie usługi.

Ks. Augustyniak, wyjeżdżając z Dąbrowy, dał aż 15 rb. na dobroczynność. Z tych tysięcy, które ksiądz uciął sobie w Dąbrowie, można by chyba dać więcej.



W WAŻNEJ SPRAWIE.

Pewien wybitny znawca sztuki wojennej, kiedy go zapytano, czego potrzeba do dobrego prowadzenia wojny, odpowiedział: pieniędzy, pieniędzy, jeszcze raz pieniędzy. Działalność partyjna jest też swego rodzaju wojną i do niej tak samo potrzeba: pieniędzy, pieniędzy, jeszcze raz pieniędzy. Im bardziej partyja się rozwija, tem więcej potrzeb zaspokajać musi, tem więcej ma wydatków. Tajne drukarnie, przemykanie wydawnictw zza granicy, rozpowszechnianie ich w kraju, pomoc więźniom, ucieczki towarzyszków, i tak dalej i tak dalej — wszystko to kosztuje niemało grosza. Chodzi o to, skąd go wziąć.

Ludziom nieuświadomionym, którzy tylko cośmiecós posłyszeli o P. P. S., wydaje się, że jesteście jakąś Opatrznością, jakąś tajemniczą siłą, która może zrobić wszystko, co zechce. Jaką kasą ta Opatrzność rozporządza, o tem mają bardzo mgliste wyobrażenia. Nieraz nas posadzają o władanie jakimiś kapitałami, które niewiedomo skąd, chyba cudownym sposobem z nieba nam spadły. A tymczasem my mamy kapitały akurat tak samo, jak Sienkiewiczowski Zagłoba miał fortunę w „Turczek“, którą mu „sultańscy komisarze rozdrapywali“...

Ale zdarza się, że i towarzysze, którzy wiedzą, jak rzeczy stoją, takie stawiają nam wymagania, jakgdybyśmy conajmniej mieli nieograniczony kredyt u Rotszylda. Ani słowa — wymagania najczęściej są słuszne. Ruch nasz ciągle się wzmaga, a więc ciągle powstają nowe potrzeby, które zaspokajać należy. Potrzeby rosną, rosną wydatki, ale, niestety, dochody

niezawsze dotrzymują im kroku. Z powodu braku funduszków nie możemy wielu rzeczy zrobić, albo nie robimy tak, jak byśmy chcieli. A mimo to partyja i tak nieraz musi „żyć nad stan“ i zapominać o gospodarskiej mądrości przysłówia: „pamiętaj, rozchodźcie, żyć z przychodem w zgodzie“...

P. P. S. w swoich szeregach niewielu ma ludzi zamożniejszych. Jako partyja ludu pracującego, musi się przeważnie opierać na masowej ofiarności. Nie mamy ani kapitałów, ani kredytu u Rotszylda, ani łaskawych dobroczyńców; stoimy ofiarnością towarzyszków, dochody czerpiemy z rozprzedaży wydawnictw i ze składek. Jeżeli więc chcemy, żeby finanse partyi stały coraz lepiej, to jeden jest tylko na to sposób: wzrost ofiarności, obfitszy dopływ pieniędzy za wydawnictwa i ze składek.

Nie brak u nas pięknych przykładów ofiarności, kiedy towarzysze niemal od ust sobie odejmują, żeby partyję wesprzeć. Obfite pokwitowania w piśmie naszym świadczą, że towarzysze coraz lepiej rozumieją obowiązek materialnego popierania partyi. Ale tutaj bynajmniej jeszcze nie wszystko dzieje się tak, jak się dzieć powinno. Nie brak towarzyszków, którzy dają więcej, niż mogą; ale nie brak też i takich, którzy wielu rzeczy wymagają od partyi, ale nie poczuwają się do obowiązku wspomaganiania jej. Niektórym się wydaje, że wystarczy, jeżeli czytają nasze wydawnictwa; zapominają, że za nie potrzeba też płacić. Inni mówią sobie: e, co tam znaczy moje kilka groszy — i nie dają nic; zapominają, że jeżeli tysiące ludzi będą dawały choćby po kilka groszy, to uzbiera się przyzwoita sumka. A są i tacy, co mówią, że gotowi są do wszelkich poświęceń — ale na jedno poświęcenie zdobyć się nie mogą; na ofiarę pieniężną. Do nich można zwrócić się ze słowami, które na jednym ze zjazdów międzynarodowych powiedział francuzom delegat robotników angielskich: „wy, francuzi, jesteście dziwni ludzie; kiedy chodzi o głosowanie za rewolucyjnymi uchwałami, zawsze podnosicie ręce do góry; ale nigdy nie włożycie ich do kieszeni, żeby wydobyc składek na rewolucyjne cele!“ Otóż rewolucyjne uchwały są dobrą rzeczą, ale jeszcze lepszą — składki na wprowadzenie ich w życie...

Ofiarność i dbałość nieustanna o kasę partyjną — to jedna strona naszej gospodarki finansowej. Druga strona, do której teraz przechodzimy, to kontrola nad groszem partyjnym.

Kontrola potrzebna jest dwojaka: techniczna i moralna. Techniczna kontrola —

to znaczy: dbałość o ład i porządek w kasie, kwitowanie w pismach partyjnych otrzymanych składek, spisywanie dochodów i wydatków, przedstawianie rachunków zjazdowi itp. Oczywiście taka kontrola jest konieczna i władze wykonawcze naszej partyi — komitety — starają się, żeby kontrola ta była coraz lepsza i dokładniejsza. Ale nie mniej ważną, niemniej konieczną jest kontrola moralna! W partyi naszej wszystko opiera się na poczuciu obowiązku, na sumiennosci, na zaufaniu wzajemnem. To też i na straży naszych finansów powinno stać poczucie, że własność publiczna, że grosz partyjny jest rzeczą świętą, nietykalną. Każdy towarzysz, mający do czynienia z pieniędzmi partyjnymi, powinien ich strzedz jak źrenicy oka, powinien pamiętać, że ma w ręku depozyt ofiarności publicznej, przeznaczony na naszą sprawę, na naszą walkę! Tutaj nie wolno być lekkomyślnym, niedbałym — a przywłaszczenie sobie choćby najmniejszej części grosza partyjnego jest wprost zbrodnią przeciwko naszym zasadom, jest czynem haniebnym. Dla ludzi niesumiennych, którzy nie umieją uszanować funduszy partyjnych, — nie masz miejsca w naszych szeregach! Od takich należy odwrócić się z pogardą i zerwać z nimi wszelkie stosunki. Człowiek, który przywłaszcza sobie pieniądze partyjne, nie tylko w ten sposób szkodzi ogółowi; do takiego człowieka wogóle nie można mieć zaufania. „Od łyczka do rzemyczka“. Człowiek niesumienny zaczyna od przywłaszczenia sobie kilku rubli, potem brnie coraz głębiej w błoto, aż wreszcie kończy na zdradzie i na szpiclostwie. Bywały już takie smutne przykłady.

Towarzysze! Pieniądz, który w świecie kapitalistycznym tyle krzywdy wyrządza, w naszym ręku zmienia się w narzędzie walki z tym światem. Pieniądz w naszym ręku służy czystym, szlachetnym celom. Partyja więc ma prawo do ofiarności ogółu, ale zarazem obowiązek jaknajsumienniejszej, najtroskliwszej gospodarki. Komu pieniądz bruka ręce, ten nie nasz, ten nie jest socjalistą!

Mordercy.

Carat od zbrodni idzie do zbrodni — z jakąś wszeteczną rozkoszą pławi się w krwi robotniczej. Czuje, że niebezpieczeństwo mu grozi, że idzie na niego fala gniewu ludowego, ludowej pomsty. Więc miota się z mongolską wściekłością, więc chciałby krwią zagasić ten pożar ruchu robotniczego, którego

ogniste języki liżą ściany wszechrosyjskiego więzienia. Jeszcze w powietrzu drgają odgłosy zwierzęcego poskromienia ruchów ukraińskich... Jeszcze w świeżej pamięci mamy Wahla-Rozpruwacza i świst różeg w Wilnie... Jeszcze nie zatarło się wrażenie męczeńskiej śmierci Lektorta i Bałaszewa... Carat pospieszył nową zbrodnią powiększyć ten straszliwy rejestr — carat chciał, żeby koniec roku, tak jak początek, był kiwawy od przełanej krwi robotniczej...

W gazetach pomieszczono suchy urzędowy opis najnowszego czynu baszybuzuków carskich. Mordercy opisują rzecz z całym spokojem, całym chłodem zawodowych oprawców, jakgdyby pisali o czemś obojętnem, niewinnem. A jednak nawet to urzędowe sprawozdanie grozą przejmujące — tak jaskrawo uwydatnia się w niem bezmiar niewoli robotniczej i bezmiar okrucieństwa carskiego. Szczęściu zabitych, trzydziestu szczęściu rannych! Z jakiegoż powodu dopuścić się tej rzezi carat moskiewski — ten sam carat, który z bezwstydną obłudą ujmuje się za macedończykami i ormianami przeciwko turkom? Nie było żadnego buntu, żadnych rozruchów. Robotnicy warsztatów kolejowych w Rostowie nad Donem i na stacji Tichorieckaja zastrejkowali i, jak samo sprawozdanie zaznacza, zachowywali się spokojnie. Ale rząd carski wystąpił przeciwko nim z całą bezwzględnością, z całą brutalnością, do jakiej jest zdolny. Robotnicy zbierali się, spokojnie radzili o strejku. I oto rzuca się na nich gromada hien umundurowanych — rozpedza nabajkami i kolbami — a gdy to skutku nie odnosi, na rozkaz: pal! morduje ich bez litości... A potem jeszcze carat urządzi jakąś ohydny komedię sądową i setki ludzi aresztowanych pociągnie do odpowiedzialności za to, że — ich braci pomordował, sknutował, zdeptał...

Porządek przywrócono w Rostowie i na st. Tichorieckaja, tak jak przywracano u nas w Łodzi, Żyrardowie, Dąbrowie. Nadejdzie jednak chwila, kiedy wspólnymi siłami robotnicy zburzą ten porządek ohydny. Idzie fala gniewu ludowego, ludowej pomsty i zaleje prędzej czy później tron carski. Robotnicy polscy, rosyjscy, ukraińscy, fińscy, robotnicy wszystkich narodów, gnębionych przez carat, zmiażdżą tę ohydę, zdepcą zbrodniarzów. Płyną kajdany, skuwające to państwo carskie, tę jaskinię morderców i zaborców. A potem będzie wolna, niepodległa Polska, Finlandya, Ukraina, będzie wolna Rosya!



KRONIKA KRAJOWA

Pogrzeby manifestacyjne. D. 21 listopada w Warszawie odbył się pogrzeb studenta politechniki Kozieja, rusina-socjalisty. Na ul. Królewskiej zgromadzona młodzież zaśpiewała „Czerwony sztandar“, potem śpiewano „Warszawiankę“ oraz pieśni rewolucyjne ukraińskie i rosyjskie. Wracając do miasta, studenci aż do rogu Żelaznej również śpiewali rewolucyjne pieśni. Policya, z powodu zbyt małej liczby i ciemności (pogrzeb był wieczorem), nie nie mogła zrobić. Na cmentarzu wolskim wygłoszono dwie mowy: rusińską i rosyjską. Dziwne, że młodzież polska, obecna na pogrzebie, nie zdobyła się na przemówienie.

D. 22 września zmarł w Lublinie towarzysz Machnikowski, starzec 74-letni. Zmarły towarzysz należał do weteranów walk rewolucyjnych. Bił się za wolność we Włoszech, Węgrzech, w Polsce. A potem, do ostatniej chwili swego życia, był czynny w ruchu robotniczym, oświecał i zagrzewał swoim przykładem młode pokolenie bojowników. Zebrało się kilkuset towarzyszy, by oddać ostatnią posługę zmarłemu. Trumnę przyozdobiono wieńcem z czerwoną szarfą i napisem: „Towarzyszowi idei — towarzysze wspólnej pracy“ — i niesiono na ramionach aż do grobu. Piękny to był pogrzeb — a jak różny od pogrzebu zdrajcy Michaelisa! Bogatemu zdrajcy towarzyszyły na cmentarz złorzeczenia i pogarda, hańba przylgnęła do niego i nawet zwłok jego nie oszczędziła. Tow. Machnikowski, ubogi rewolucjonista, zeszedł ze świata, otoczony czcią i miłością. A zwłoki jego ze smutkiem i powagą niesli na barkach towarzysze idei, towarzysze wspólnej pracy...

Manifestacja przeciwko służbie wojskowej. Podczas wywożenia rekrutów towarzysze żydowscy, zgromadzeni na dworcu nadwiślańskim, wznosili okrzyki: „precz z militarystycznym!“, „niech żyje rewolucya socjalna!“ i śpiewali pieśni rewolucyjne. Wskutek tego aresztowano kilka osób. Znaczyć należy marne zachowanie się tragarzy stacyjnych, którzy pomagali żandarrom i policji rozpedzać i aresztować manifestantów. Wstyd i hańba, żeby robotnicy spełniali tak wstrętne posługi, i to przeciwko braciom swoim — robotnikom!

Bohater burżuazji. Jest w Warszawie niejaki Korwin-Piotrowski, literat z pod ciemnej gwiazdy, półgłówek, awanturnik i hulaka. Jegomość ten jest bardzo popularny wśród

burżuazji. Zwłaszcza stał się modnym od czasu, jak — z powodu jakiejś miłosnej historii — dał komuś w gębę, potem sam dostał w gębę, a wreszcie do pogromcy swego strzelił z rewolweru. Po tych wzniosłych czynach Korwin-Piotrowski zaczął włóczyć się po kraju z marnym odczytem o „najogólniejszych ideałach życiowych“. Dochód z odczytów Korwin-Piotrowski przeznacza na cele dobroczynne. W ten sposób do swojej sławy „bohatera“ dotęcza jeszcze sławę — filantropa! Otóż warto przypomnieć pewne czyny z przeszłości tego pana, które świadczą najlepiej o jego „ideałach życiowych“. Był on niegdyś urzędnikiem do szczególnych poruczeń w guberniach nadbaltyckich, mianowicie miał zadanie dozoru drukarni i pism. Mówiąc wyraźnie, był szpiclem literackim. Jako pisarz, Korwin-Piotrowski jest bardzo religijny, prztem aż w dwóch obrządkach: dla przypodobania się naszym zacofańcom, wydał książkę o jezuitach, gdzie ich pod niebiosa wychwala; dla podlizania się caratowi, wydał i ofiarował do rozpowszechnienia wśród dzieci kraju nadbaltyckiego — życiorys carskiego „dziejacza“ Arseniusza. Wreszcie warto przypomnieć, że jegomość ten sprzedał swój majątek na Wołyniu rosyjaninowi (polakom nie wolno tam nabywać ziemi).

I taki szubrawiec cieszy się wśród naszej burżuazji popularnością!

Zgnilizna. Ugoda i wiernopoddańczość kwitną w Radomiu aż miło! Przedstawiciele burżuazji i „inteligencji“ tamtejszej kolegują w resursie z przedstawicielami carskiego knuta — i kto wie, może jeszcze są dumni z tego towarzystwa. Jak na ugodowców przystało, z pokorą przyjęli nową ustawę resursy, która im zabrania używać w obradach języka polskiego. Furda język polski, kiedy chodzi o grę w karty!

Zdawato by się, że aptekarze radomscy nie mają chyba nic wspólnego z — Puszkinem i Gogolem. Okazało się inaczej. Puszkini i Gogol potrzebni są panom aptekarzom dla pozyskania względów inspektora lekarskiego Sawczenki. Zawieszono więc ich portrety w aptecce filialnej przy ul. Skaryszewskiej.

Ugodowcy radomscy nie zapominają też o rosyjskim „prijutie“. Dwaj urzędnicy-polacy prawowali się o coś w sądzie. Sędzia zaproponował im, aby się pogodzili. Jeden z urzędników, nazwiskiem Tokarski, przystał na to, pod warunkiem, że przeciwnik ofiaruje 5 rb. na „prijut“...

Z działalności księży. „Ksiądz, czynownik — dwa bratanki do winciki i do szklanki“ — zaśpiewali sobie księża dekanatu opoczyńskiego

i stawili się w komplecie na obiad pożegnalny dla odjeżdżającego naczelnika powiatu, znanego „obrusitiela“ Kobyłeckiego. Dodać należy, że prócz czynowników i księży w obiedzie tym wzięło udział tylko kilku głupszych mieszczuchów i dwóch najgłupszych szlachciców z całej okolicy. Podczas obiadu przemawiali naczelnicy powiatu i straży ziemskiej, a potem księża. Wogóle duchowieństwo w tamtych stronach żyje w wielkiej harmonii z przedstawicielami władzy, choć nieraz słono za to płaci. Niedawno np. naczelnik straży ziemskiej w Opocznie, Kisielewicz zajechał do jednego z księży okolicznych „w gości“ i ogrzał go w karty doszczętnie, zabierając ze sobą nie tylko sporą sumę pieniędzy, ale bryczkę, konie i inne dobra doczesne „czcigodnego kapłana“ (jakby powiedziały nasze Kuryerki).

Łapacze, okradający złodziejów. Niedawno sądzono dwóch łapaczów, czyli grzeczniej mówiąc — urzędników warszawskiej policji śledczej: Gruena i Koreniwa. Sprawa ta dowiodła, że najsprytniejszy rzeźmiśzek trafi na lepszego od siebie złodzieja — w policji carskiej... Złodzieje kradli, a Gruen i Koreniew łapali ich i najspokojniej w świecie przywłaszczali sobie zdobycz. Ale w końcu ci nad-złodzieje zapomnieli, widać, o ostrożności i znaleźli się przed sądem. Dowiedziono im 53-ch kradzieży. Pomimo oczywistych dowodów winy, Izba sądowa nie chciała ich karać, bo to znaczyło by skompromitować policję z obersalcesonem Lichaczewem na czele. Sprawę rozstrzygnął senat i dał łapaczom-złodziejom bardzo łagodny wyrok — rok więzienia. Ale zacna para nie daje jeszcze za wygraną. Od czegoż jest car Wszechrosji i protektor wszech łapaczów i wszech złodziejów?! Do niego zwrócili się z prośbą o ulaskawienie złapani na złodziejstwach łapacze, przyczem powołują się na swoje zasługi przy wykrywaniu przestępstw!! Dowcipu tym panom odmówić nie można... Zobaczmy, czy car wejrzy na swoje cierpiące sługi.

Gminy i szkoła. Rząd widzi, że ludność wiejska bardzo jest niezadowolona z ogłupiających szkół moskiewskich i nie chce na nie dawać pieniędzy. Dlatego też w Petersburgu noszą się z zamiarem odebrać gminom opiekę nad szkołami, szkoły zupełnie uniezależnić od zgromadzeń gminnych i utrzymywać je z ogólnego podatku ziemskiego. W ten sposób lud nasz straci tę odrobinę kontroli nad szkołą, jaką dziś jeszcze powinny mieć na zasadzie ustawy. Gospodarki rządowej w szkołkach wiejskich nie już zupełnie nie będzie krapowało!

Na co idą nasze pieniądze. Carat wciąż troszczy się o to, żeby z unitów zrobić dobrych prawosławnych. Niebardzo mu idzie ta głupia i łajdacka robota, bierze się więc na coraz nowe sposoby. Plewe zażądał, żeby co rok generał-gubernator warszawski urządzał na koszt rządu pielgrzymki unitów do Kijowa. Tam mają się budować prawosławnem nabożeństwem, widok licznych cerkwi i różnych popich świętości ma ich umacniać w „kazionnej“ wierze. Na pierwszy początek Plewe domaga się na ten cel 10 tys. rb. — W budżecie Warszawy na rok 1903 wydatki na policję pochłaniają 658.528 rb., na szkoły zaś tylko 347.100 rb., na dobroczynność 204.943 rb. Na policję ma iść 117.294 rb. więcej, niż w r. 1902, na szkoły tylko 3.765 rb. więcej.

Zandarm-łapownik. Że czynownik carski bez łapówki obejść się nie może, to rzecz znana. Zandarmi są zrobieni z tej samej gliny, co inni czynownicy, i też chętnie żywią się kubanami. Ale jako ludzie, obyeci z konspiracyją, umieją to robić po cichu i sprytnie, tak że o fijołach-łapownikach mało co słychać. Jednak znany towarzyszem warszawskim rotmistrz Daniłow, zdaje się, przebrał miarke w swoim bezczelnem łapownictwie. Przynajmniej od pewnego czasu Szlikiewicz wzywa do siebie krewnych zamożniejszych więźniów politycznych, których Daniłow badał, i rozpytuje się, czy nie zgłaszał się do nich taki a taki żyd (następuje rysopis faktora Daniłowa) i nie proponował im uwolnienia więźnia za pieniądze. Jak się to dla Daniłowa skończy, niewiadomo. Może go przeniosą do innego miasta, aby dalej brał łapówki, tylko ostrożniej.

„Służba u cara nigdy nie przepada“ — tak przetłómaczyła plugawa „Oświata“ rosyjskie przysłowie, donosząc o nagrodach dla rodzin po zabitym łapaczu i rewirowym. Przysłowie to mogą sobie obecnie powtórzyć urzędnicy polacy, hurmem przez Czertkowa wyrzucani ze służby. Ciekawe jest, że stary Czort nie oszczędza nawet najgorszych fagasów rządowych i wcale niegrzecznie mówi im: paszoł won! Taki los spotkał np. prezesa warszawskiej Rady Dobroczynności, p. Zietkowskiego. Czynownik ten, kiedy odwiedzał Galicyę, podpisywał się swoim patriotyzmem, ale w domu, nawet poza służbą, z urzędnikami-polakami mówił tylko po rosyjsku. A teraz — paszoł won!

Katastrofy budowlane. Robotnicy budowlani każdej chwili narażają swoje życie, bo przedsiębiorcy starają się budować jaknajtaniej i kosztem życia i zdrowia robotniczego

puszczają się wprost na łotrowskie spekulacje. Zgniłe belki, piasek zamiast cementu, pospieszna, tandetna robota i tym podobne sztuczki — oto zwykle sposoby, na które biorą się ci panowie. Nic dziwnego, że ciągle zdarzają się katastrofy budowlane. Niedawno np., w końcu października, zawaliły się w Częstochowie koszary, budowane przez przedsiębiorcę Zawadę. Siedm osób, pracujących przy budowie, zostało zabitych, trzydzieści rannych! Dom zawalił się skutkiem tego, że zamiast cementu i wapna używano do roboty — piasku. Ale łotrowi-przedsiębiorcy pewnie nie się nie stanie. Wykręci się, jak już wykręciło się tylu jego kolegów...

Drożyzna węgla. Mamy ostrą i wczesną zimę — toż to raj dla spekulantów węglowych, którzy bezwstydnie okradają zziębniętą ludność. Powtarza się zwykła historia: na gwałt potrzeba węgla, więc rabusie kapitalistyczni drą tylko ile się da i zagarniają ogromne zyski. I jak zwykle — jedni zwalają winę na drugich: zarządy kopalń utrzymują, że im kolej daje mało wagonów do przewozu, hurtownicy skarżą się, że muszą kopalniom drogo płacić za węgiel, drobnii sklepikarze skarżą się na hurtowników. A prawdą jest to, że i kopalnie, i hurtownicy, i sklepikarze może się i kłócą między sobą, ale zgodnie obdzierają publiczność. Rozumie się, najgorsi rabusie to magnaci węglowi. Oni wszyscy są między sobą w zмовie, umyślnie ograniczają wydobywanie, żeby węgla było mniej, i naczynają takie ceny, jakie im się podoba. Pomaga im w tem rząd carski, bo naprzód nie przeszkadza ich zмовie (choć prawo zabrania kapitalistom zmoviać się przeciwko kupującym), a powtóre ustanowił bardzo wysokie cło od przywożonego z zagranicy węgla. Nic dziwnego, że wyzyskiwacze węglowi zagarniają bajeczne zyski. Ale im tego jeszcze mało! Te nienasycone pijawki domagają się jeszcze od rządu, żeby podwyższył cło od przywożonego węgla!! Oni chcą, żeby im węgiel śląski zupełnie nie wchodził w drogę — wtedy będą mogli kraść jeszcze więcej.

Jedyny środek na tych panów, jedyny sposób, żeby położyć koniec temu rozbojowi na publicznej drodze — to odebrać im kopalnie, oddać kopalnie prawowitemu właścicielowi, narodowi polskiemu. Ale na to potrzeba, żeby ten naród sam o sobie stanął, żeby był gospodarzem w swoim kraju. Jednym słowem, na to potrzeba niepodległej republiki ludowej. Wtedy dopiero położymy kres gospodarce złodziejów węglowych.

Kasy chorych. Znalazł się dobroczyńca, który doradza rządowi carskiemu, żeby zaprowadził różne reformy społeczne. Jest to znany naszym czytelnikom hr. Ludwik Skarżyński, czynownik ministerium skarbu, ten sam błazen, co to u nas miał odczyty o trzeźwości, wysławiał monopol carski, herbaciarnie i zabawy ludowe. Jegomość ten przy petersburskiem towarzystwie popierania przemysłu urządził komisję, która zajmuje się sprawą ubezpieczenia robotniczego. Komisya ta opracowała już projekt ubezpieczenia na wypadek choroby. Według tego projektu, wszędzie po fabrykach mają być kasy chorych, wydatki na pomoc lekarską mają iść z kieszeni fabrykanta (jak to już dziś prawo nakazuje), a na zapomogi w czasie choroby robotnicy mają dawać trzy czwarte, fabrykanci zaś tylko czwartą część! To mi dobrodziej, który z kieszeni robotniczej chce wydobyć jaknajwięcej, a z kieszeni fabrykanciej jaknajmniej! Jego projekt jest gorszy nawet od carskiej ustawy górniczych kas brackich, bo tam przynajmniej i robotnicy i kopalnie dają po połowie. Ale za to cymbał Skarżyński rządu w kasach zachowuje dla kapitalistów, tak samo jak i owa ustawa. Robotnicy będą dawali trzy czwarte pieniędzy, a władzy nie będą mieli za grosz. Przec z taką reformą, takim pośmiewiskiem!

Towarzysze, w tych kasach, które już są, musimy sami zaprowadzić reformy. Wyberajmy do zarządów ludzi swoich, pewnych, świadomych, domagajmy się rachunków i sprawozdań, nie pozwalajmy na żadne nadużycia i złodziejstwa!

Kuryer Polski. Wychodzi w Warszawie tanie i marne piśmko pod tytułem „Kuryer Polski“. Ponieważ jest tanie, więc rozchodzi się dość szeroko, nawet wielu robotników prenumeruje go, żeby wiedzieć, co się dzieje. Otóż, towarzysze, „Kuryer Polski“ jest wydawany przez ugodowców, przez burżuażyną klikę, która rządowi buty liże i broni interesów wszelkich wyzyskiwaczy. Takiego nikczemnego piśmka robotnicy nie powinni prenumerować! Na toż łędziemy dawali pieniądze tym wrogom naszym, żeby w swoim świstku pluli na rewolucjonistów a wysławiali carat?! Od Nowego Roku ci robotnicy, którzy przez nieświadomość trzymają „Kuryera Polskiego“, nie powinni tego więcej robić! Dodamy jeszcze, że redaktor „Kuryera“ Straszewicz zaczął również wydawać taki miesięcznik „Ognisko“. I przed tem piśmem ostrzegamy was, czytelnicy!

RUCH STREJKOWY.

W fabr. Hantkego w Warszawie 27-go października zarząd obciął płacę we wszystkich prawie oddziałach. Robotnicy porzucili pracę (prócz oddz. mechanicznego i kuźni), strejk trwał dzień. Jednak, z powodu braku wytrwałości ze strony robotników, wyzyskiwacze postawili na swoim, zrobili tylko pewne małe ustępstwa. Z powodu strejku W. K. R. P. P. S. wydał 2 odezwy. — D. 9 listopada zastrajkowali w warsztatach rzeźbiarskich robotnicy żydzi (w liczbie około stu dwudziestu). Domagali się 9-godzinnego dnia robocz. Strejk zakończył się zwycięstwem. Ciekawe jest, że majstrowie żydzi kazali aresztować majstratolika Czerwińskiego, który pierwszy ustąpił swoim robotnikom, za to, że trzyma z „buntowszczykami”. Czerw. wkrótce wypuszczono, ale towarzysze żydzi, dowiedziawszy się o zajęciu, napadli na denuncyantów i obili ich. — Kównież 9 listopada rozpowszechniono odezwę P. P. S. do krawców żydów z żądaniem zniesienia akordu i pracy od 8 do 8 z godziną przerwą. Tegoż dnia rozpoczął się strejk. W dwudziestu kilku warsztatach już wygrano. — W fabryce wag Grundmana zastrajkowali robotnicy, chrześcijanie i żydzi (około 50-ku). Szczegółów jeszcze nie wiemy. — W Łodzi w ręcznej fabryce chustek br. Deryng robotnicy zastrajkowali z powodu obniżki płacy. Fabryka musiała przywrócić dawną płacę. — W piekarni Karola Michlera w Warszawie pracuje 26-ku chłopców. Ponieważ dawano im strasznie podłe obiady, zmówili się i nie chcieli robić. Strejk skończył się tem, że łotr majster strasznie pobił chłopców. — W Siedlcach zastrajkowali tow. żydzi slusarze i mosiężnicy, dopominając się o powiększenie płacy i skrócenie dnia roboczego.

ZZA KRATY.

W X Pawilonie 11-go grudnia siedzieli: Chmielewski, Cikerman, Czarnecki, Czerniawski, Dzierżyński, Dzekson, Gdowski, Golebiowski, Jackowski, Kozłowski, Magrzyk, Minich, Morozow, Nitenberger, Rossol, Unslicht.

W więzieniu piotrkowskiem w listopadzie siedzieli więźniowie polityczni: Domanek Roman, Goldman Anatol, Jagodziński Bolesław, Lempert Rubin, Lewandowski Adolf, Lewański Zygmunt, Mirecki Józef, Orłowski Antoni, Osiński Jan, Piątkowski Stanisław, Śledziński Ludwik, Słuczewska Ida, Torbus Antoni — śpiewał i Borowiecki Witold — zdradca.

Z więzienia łęczyckiego po 19 miesięcy „śledztwa” wypuszczeni w listopadzie: Galski, Wiśniewski, Damsz, Guzman, Łazowski, Goss. Pozostali jeszcze: Malachowski, Kowalski, Doczkał.

OSTRZEŻENIE.

Wśród inteligencji warszawskiej kręją się szpicle — dowodem jest, że nawet drobne fakty dochodzą do wiadomości żandarmów.

W biurze adresowem oraz na stacyi telefonów dyżurują stale szpicle.

POKWITOWANIA.

Na sprawy partyjne. C. P. 5 r. B. H. 20 r. 50 k., 50 k. Dobry 1 r. Nak 1 r. Z Rosyi 5 r. Lekarz 5 r. A. X. 25 r. Z chrczin Jadzi 10 r. Bib. 10 r., 20 r., 10 r. NM. 3 r. Biał. kom. rob. 5 r. 45 k., 4 r. 40 k. Na wyd. żyd. 62 r., 22 r.,

56 r., 20 r., 20 r. Od szlifierza 5 r. 65 k. Podatek 13 r. 50 k. L. 29 r. 20 k. Pożegn. kawalerstwa 25 r. Od panny Ireny 35 r. Wil. 10 r. Od L. 10 r. Z zawracarni 10 r. Z fund. im. Mick. z nad Wilii i Niemna 73 r. Promień 30 k. Kowno 10 r., 45 k. Za czyt. 30 k. Poraj 3 r. C. P. 5 r. Nawrócony 2 r. Cichy 50 k. Doktor 1 r. Zawiadowca 5 r. Przybytni 1 r. Nawrócony 2 r. Cichy 50 k. Bobek 10 r. Od tow. niemców 7 r. 2 k. i 102 r. Uczynny 2 r. D. 5 r. 50 k. A. X. 65 r. Wiesniacy z Lub. 1 r. Zapadły ką 4 r. 50 k. Szóstka 7 r. 20 k. F. D. 5 r. Bór 6 r. Kopiec 10 r. Palto 10 r. N-mir 7 r. 95 k. Zabawa 25 r. BGMT. 270 r. H. M. 25 r. TUW. 19 r. Z fabr. na ucieczkę 36 r. Na drogę 25 r. Sztuba 1 r. 63 k. H. M. 30 r. Ch. 20 r. Słowacki 50 r., 46 r. i 22 r. Gród. 5 r. Biał. 5 r. Z piwa 6 r. Wiktor 2 r. Tow. z Podlasia 6 r. 27 k. Zamażp. Sewer. 50 r. Pożegn. 10 r. Za Liman. 7 r. Od młodz. 125 r. Na wyd. 45 r. Prm. 29 r. Marya-Hanna 200 r. Tow. z T. 200 r. Rob. żydzi 53 r. 54 k. Na strejki warsz. New-York Zw. Pom. — 15 dol. Chrcziny 2 r. Stryj 30 r. Omega 2 r. Malajczyk 60 k. Za marki 70 k. K. P. 60 r. Stud. polif. 6 r. 40 k. Naprzód 3 r. Kaczory 6 r. Prm. 30 r. Lew i mściciel rubla. Czarny 30 k. O. pół rb. Ostroga 80 k. i rubel 20 k. Duska 60 k. Od grosza rubel 60 i pół k. Z serca ciężar rubel 20 k. Zam. czekol. półtora rb. Czytanki rubel. Przemysławiec 5 rb. Za Wałkę rubel. Za marki pół rb. Tryba rubel i rubel. Za kartę rubel. Zofia 20 r. Pod karę fbr. stol. I. T. 9 r. Kawiarnia rubel 55 k.

Listy NrNr: 42 — 3 r. 90 k. 4 — 1 r. 5 — 1 r. 43 k. 15 — 3 r. 55 k. 16 — 1 r. 70 k. 21 — 2 r. 80 k. 7 — 1 r. 66 k. 8 — 93 k. 13 — 25 k. 17 — 3 r. 62 k. 19 — 55 k. 20 — 1 r. 66 k. 10 — 7 r. 60 k. 134 — 2 r. 131 — 1 r. 35 k. 352 — 2 r. 60 k. 306 — 3 r. 20 k. 150 — 4 r. 6 — 80 k. 103 — 1 r. 61 — 2 r. 90 k. 122 — 2 r. 10 k. 123 — 1 r. 5 k. 125 — 40 k. 127 — 1 r. 26 k. 128 — 60 k. 60 — 1 r. 15 k. 191 — 2 r. 30 k. 196 — 1 r. 2 k. 197 — 3 r. 86 — 1 r. 218 — 1 r. 354 — 1 r. 45 k. 355 — 1 r. 15 k. 358 — 45 k. 359 — 1 r. 20 k. 361 — 1 r. 363 — 2 r. 80 k. 364 — 1 r. 40 k. 367 — 4 r. 5 k. 360 — 1 r. 10 k. 365 — 1 r. 356 — 60 k. 378 — 1 r. 70 k. 337 — 3 r. 65 k. 226 — 2 r. 25 k. 184 — 1 r. 55 k. 150 — 21 r. 12 k. 0,1 — 1 r. 50 k. 0,3 — 3 r. 15 k. 168 — 1 r. 5 k. 169 — 90 k. 188 — 41 k. 0,5 — 50 k. 190 — 2 r. 148 — 15 r.

Na więźniów politycznych. Antisemita 2 r. f. o. 1 r. New-York Zw. Pomocy zebrane na urodz. rewolucjonistki 3 dol. 50 cent. Lep. 1 r. 83 k. Zofia 13 r. G. S. 50 k. M. M. na półóg żony w. p. 10 r. Od młodz. żyd. 32 r. 50 k. Od Br. 12 r. Kołacza 3 r. Szopeu 10 r. Cichy 75 k. Pamięci Kazika 100 r. Malarze 1 r. Antysem. 1 r. X — 3 r. 100 — 10 r. Dla In. 20 r. Dla kol. 25 r.

Listy NrNr: zag. 1. 5 r. 15 k. 225 — 2 r. 5 k. 226 — 1 r. 65 k. 223 — 1 r. 83 k. 224 — 2 r. 60 k. 307 — 3 r. 33 k. 300 — 79 k. 219 — 1 r. 50 k. 129 — 1 r. 12 k. 305 — 90 k. 303 — 28 k. 304 — 15 k. 302 — 1 r. 35 k. 222 — 55 k. 306 — 1 r. 221 — 1 r. 20 k. 84 — 5 r. 3 — 7 r. 28 — 2 r. 75 k. 67 — 1 r. 15 k. 85 — 1 r. 55 k. 94 — 2 r. 15 k. 405 — 1 r. 417 — 2 r. 14 k. 418 — 4 r. 41 k. 401 — 18 r. 402 — 30 k. 404 — 1 r. 20 k. 431 — 65 k. 427 — 4 r. 75 k. 6 — 2 r. 20 k.

Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy częściej pokwitowań odłożyć do następnego N-ru.

Tow. X. Y. Z. Dzięki za list i pien. Pokwit. w swoim czasie umieściliśmy. O kwestyi, poruszonej przez Was, poczęści traktuje art. Branka, poczęści zajmował się nią zjazd (uchw. o obow. żołn. rew.)